

Mam główną rolę w spektaklu „Marec '68. Dobrze żyć – to najlepsza zemsta”. Czekałem na taką rolę 40 lat i teraz nie mam gdzie jej grać, bo teatr zamknięty – żali się Henryk Rajfer, w Teatrze Żydowskim od 1973 roku. – Czujemy, że nie chodzi o teatr, że to jakaś rozgrywka między deweloperem, miastem a TSKŻ, a my zostaliśmy wplątani w to przypadkiem – mówią inni aktorzy.

Wzniesiony w końcu lat 60. budynek teatru na warszawskim placu Grzybowskiem był własnością Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. W zeszłym roku sprzedało ono gmach deweloperowi, który chce w tym miejscu zbudować biurowiec. Firma Ghelamco obiecywała, że funkcjonowanie teatru nie zostanie przerwane i że zapewni mu nową siedzibę, jednak teraz zamknęła przed publicznością budynek, tłumacząc, że nie spełnia wymogów bezpieczeństwa. Ostatnie spektakle były więc grane na placu Grzybowskiem.

ŻYDOWSKA ESTRADA

RAJFER WPADA DO TEATRALNEGO BUFETU PROSTO Z CASTINGU DO REKLAMY. Mówi, że przy takich okazjach już nie wstydzi się przyznać, że pracuje w Teatrze Żydowskim. – Jeszcze niedawno nikt nas nie chciał – mówi. – Nawet jak szukali do filmów aktorów do ról Żydów, to brali polskich. Dzwonili do nas dopiero, kiedy trzeba było podkładać głos, bo tamci jednak nie umieją. No to ja miałem wtedy specjalną stawkę ekstra – śmieje się.

– Kiedy mówiłem, że jestem stąd, to widziałem w oczach kolegów z innych teatrów uśmiech współczucia i pobłażania: no tak, chłopie, trafiłeś do zaścianka i tam zostaniesz – dodaje Ryszard Kluge, na placu Grzybowskiem od 1982 roku.

Teatr Żydowski miał przez ostatnie 40 lat opinię teatralnego skansenu, w którym grają półamatorzy. Dużo w tym winy jego wieloletniego dyrektora Szymona Szurmieja. Gdy w 1968 roku antysemicka nagonka wygoniła z kraju większość ocalałych z wojny polskich Żydów (w tym szefową Teatru Żydowskiego Idę Kamińską), zostało wszystkiego pięciu aktorów.



TEATR ŻYDOWSKI BEZ SIEDZIBY

Aktorzy z getta

To nasze ukochane miejsce, ale bywało, że się wstydziliśmy za niektóre spektakle. A teraz czujemy dumę – mówią aktorzy Teatru Żydowskiego. Tyle że nie mają już gdzie grać

TEKST JACEK TOMCZUK

Aktorzy Teatru Żydowskiego z powodu zamknięcia budynku przez dewelopera zagrali na placu Grzybowski, Warszawa, 9 czerwca 2016 r.



Musieli grać wszyscy, którzy znali jidysz: maszynista, księgowy, inspicjent... Nowy dyrektor jeździł po Polsce i zbierał amatorów, dla których założył przy teatrze studium aktorskie.

– W drugiej połowie lat 70. teatr przestał mu wystarczać, zabrał się za politykę. Stał się dyżurnym polskim Żydem – wspomina jeden z aktorów. Szurmiej zasiadał w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego, Komitecie Centralnym PZPR, został posłem na Sejm. Wieloletni aktor: – Jeździliśmy po świecie jako propagandowa wizytówka, że w Polsce nie ma antysemityzmu. A z drugiej strony, gdyby nie Szurmiej, tego teatru w ogóle by nie było; nikt w Polsce nie grałby żydowskiej klasyki w jidysz.

Jako reżyser nie lubił konkurencji, innych reżyserów zapraszał rzadko. Repertuar oparł głównie na śpiewograch. – Miał fioła na punkcie frekwencji – mówi Piotr Paziński, redaktor naczelny żydowskiego „Midrasza”. – Miał pełną salę, ale świat teatralny omijał Teatr Żydowski szerokim łukiem, uważając go za cepelię. Żydzi też nie przyjeżdżali, czasami widać na widowni emigrantów marcowych. Dominują wycieczki z prowincji. Jego gust można określić jako skrzyżowanie peerelowskiej estrady z żydowską tradycją jidysz.

FRUSTRACJA

PUBLICZNOŚĆ WALIŁA NA SPEKTAKLE, A AKTORZY POPADALI WE FRUSTRACJĘ. – Siedzisz przy stole i słuchasz, jak śpiewają koleżanki i koledzy. Potem ty śpiewasz, tańczysz i myślisz sobie: co ty umiesz? Nic – mówi aktorka Joanna Szurmiej-Rzączyńska, w teatrze od 14 lat. – Mija pięć lat i stoisz w miejscu, mija 10, 15 i dalej stoisz. Za każdym razem, jak musiałam charakteryzować się na tę przedwojenną Żydówkę, to miałam już dość. Znowu kolejna warstwa sukien, płaszczy.

Kilka lat temu z tej frustracji napisała tekst o żydowskich kobietach i zagrała go z koleżankami. Dyrektor – jej dziadek – nawet nie przyszedł tego zobaczyć.

– To było pod koniec życia dyrektora – wspomina reżyser Łukasz Kos. – Prowadziłem rozmowy z Gołdą Tencer o współpracy, na jednej z nich był Szymon Szurmiej. Przyznałem, że nie widzę w zespole odtwórców głównych ról. A on powiedział z politowaniem: „No to jest taki mój przytułek! Ale co ja mam zrobić? Przecież ich nie wyrzucę!”. Dziś myślę, że była w tym taktyka: otaczał się słabymi ludźmi, których kształcił od najmłodszych lat, a oni potem żyli w przeświadczeniu, że wszystko mu zawdzięczają, więc byli posłuszni.

Henryk Rajfer wspomina, jak powiedział Szurmiejowi, że chce zagrać główną rolę w spektaklu „Bóg zemsty”. – O mało nie spadł z krzesła – śmieje się Rajfer. – „Ty? A dasz radę?”. Całe życie obsadzał mnie jako tego od dowcipów, grałem chłopaków potykających się na scenie. A przyszli inni i gram marcowego emigranta, więźnia Auschwitz. I dotarło do mnie, że

wolę opowiadać o Holokauście niż dowcipy. I właśnie zamykają teatr. Żal. Smutek.

KANIBALIZM

TEATRALNY ŚWIAT ZACZAŁ INACZEJ PATRZEĆ NA SCENĘ PRZY PL. GRZYBOWSKIM dwa lata temu, gdy po śmierci Szurmieja dyrekcję objęła jego żona Gołda Tencer. Zaprosiła do współpracy Maję Kleczewską, jedną z odważniejszych reżyserek średniego pokolenia. – Poprosiłam, żeby przewietrzyła teatr, ale nie robiła przeciągu – wspomina Tencer.

Kleczewska zrobiła „Dybuka”. Parę dni po premierze jedna z aktorek odeszła z obsady. Nie było czasu na przygotowanie zastępstwa. – Aktorzy powiedzieli, że bym się nie martwiła – wspomina Kleczewska. – Zrobili sami próbę i tekst tej postaci rozdzielili między siebie. Wtedy zobaczyłam ich determinację, żeby ten spektakl nie zszedł z afisza, żeby był grany. Wszyscy poczuli, że mają za dużo do stracenia.

„Przez lata byliśmy uwięzieni w tych przyklepionych pejsach, brodach. Teraz zaczęliśmy być wymieniani z nazwiska w recenzjach, dostajemy nagrody za role. Pan wie, co to dla nas znaczy? Kosmos, przełom!

RYSZARD KLUGE, AKTOR TEATRU ŻYDOWSKIEGO

Reżyserka przyznaje że z jednej strony odetchnęła z ulgą, bo nie chciało jej się myśleć, co zrobić. A z drugiej jakoś strasznie – taki kanibalizm postaci...

Potem już poszło. Anna Smolar zrobiła „Aktorów żydowskich”, Monika Strzęp-

ka i Paweł Demirski „Marzec ’68. Dobrze żyć – to najlepsza zemsta”, Paweł Passini „Matki”. W próbach jest Łukasz Kosze „Sklepem przy głównej ulicy”, w planach Krystian Lupa. W ciągu roku scena, która wydawała się teatralnym trupem, stała się gorącym adresem.

– Dziadek trzymał nas twardą ręką, to był król, a my byliśmy jego dworem – mówi Rzączyńska. Wszyscy tkwieliśmy w blokach startowych. Kumulowaliśmy energię i wreszcie dostaliśmy szansę.

TREMA

– PRZEZ LATA BYLIŚMY UWIEZIENI W TYCH PRZYLEPIONYCH PEJSACH, brodach, ukryci pod kolejnymi warstwami ubrania. Byliśmy taką bezimienną aktorską masą – mówi Ryszard Kluge. – Zaczęliśmy być wymieniani z nazwiska w recenzjach, dostajemy nagrody za role aktorskie. Pan wie, co to dla nas znaczy? Kosmos, przełom!

Siedzimy w pustym bufecie. Aktor jest podekscytowany. Nie wie, czy bardziej tym, że teatr zamykają, czy tym, że wreszcie – po 30 latach grania małych ról, tła – ma do czynienia z reżyserami z pierwszej ligi. – Ciągłe się boję, czy nie za wysokie progi – mówi. Ma zaproszenie na zdjęcia do filmu Małgorzaty Szumowskiej, ale już ją uprzedził, że jak nie będzie zadowolona, to nie będzie miał żalu, gdy z niego zrezygnuje.

– Pojawił się jakiś błysk, energia. To widać w bufecie, jak ze sobą rozmawiamy o rolach, teatrze. Nas samych ten teatr zaczął interesować – mówi Kluge. – Bo wcześniej to o co było walczyć? Kto zaśpiewa jaką piosenkę? A teraz jest się o co bić. Nowi reżyserzy postawili przed nami poważne zadania. Teraz po spektaklu idę prosto do domu, bo wiem, że muszę być na drugi dzień w formie, powinienem się wypaść. A kiedyś? Nie oszczędzaliśmy się, bo udawać chasyda nie było trudno.

– Ten zespół jest jak rodzina. Najpierw aktorzy, jak mówili, mają misję podtrzymania pamięci o polskich Żydach, uczyć się mówić w jidysz. A jak już są zakorzenieni w kulturze, to mają stygmat aktora żydowskiego i już ich nikt nie chce – mówi dramaturg Łukasz Chotkowski,

który pracował nad „Dybukiem” z Mają Kleczewską. – Plusem tej sytuacji jest zespołowość, oni znają się jak nikt inny. Są głodni pracy i wyzwania. Na próbach kłócą się jak żydowska rodzina, chociaż większość z nich nie ma pochodzenia żydowskiego.

”*Na próbach kłócą się jak żydowska rodzina, chociaż większość z nich nie ma żydowskiego pochodzenia*

ŁUKASZ CHOTKOWSKI

Prawdziwy konflikt wybuchł wtedy, kiedy Anna Smolar próbowała „Aktorów żydowskich”. Poprosiła aktorów, by opowiedzieli jej, jak trafili do teatru i jak się w nim czują. Wielu poza mówieniem o misji podtrzymania kultury żydowskiej opowiadało też o frustracji, zmęczeniu, nudzie, stygmacie.

Scenariusz Michała Buszewicza powstał na podstawie prawdziwych relacji. – Po premierze była awantura – mówi Rzączyńska. – Część aktorów oskarżyła nas, że pierzemy brudy publicznie.

HOLOKAUST

KIEDY JERZY WALCZAK PRZYCHODZIŁ DO TEATRU W 1980 ROKU, pracowali jeszcze aktorzy, którzy przeżyli II wojnę światową. Niektórzy mówili lepiej w jidysz niż po polsku. – Temat Holokaustu był wciąż obecny, bo każdy ze starszego pokolenia albo kogoś stracił, albo miał swoje wspomnienia. Mówili o tym rzadko, tylko prywatnie, w bufecie, w autokarze na wyjeździe, kiedy mijaliśmy jakieś miasteczka. Ale nikt nikogo nie prosił o świadectwo; była jakaś cicha umowa, że o tym się nie rozmawia na scenie, że to temat zbyt drażliwy. Efekt był taki, że w Teatrze Żydowskim temat Holokaustu nigdy nie

zabrzmiął na scenie z pełną mocą, za to graliśmy mnóstwo spektakli na całkowicie bezpieczne tematy.

Trzeba było śmierci Szymona Szurmieja i przyjscia młodych reżyserów, którzy zaczęli z aktorami rozmawiać. – Oni są wyjątkowo delikatni, ale też nie mają obciążeń – mówi Walczak i przyznaje, że dopiero praca nad „Dybukiem” Kleczewskiej pozwoliła mu zrozumieć, czym był Holocaust w jego rodzinie.

Aktorka Barbara Szeliga nie chce spotykać się w teatrze. – To miejsce żyło, kiedy przychodzili tam aktorzy. Ale teraz? – wzrusza ramionami. Woli spotkać się w pobliskiej kawiarni. – Żydowski to moje ukochane miejsce, ale bywało, że się wstydziałam za niektóre spektakle. W innych teatrach Warlikowski, Jarzyna, nowa estetyka, a u nas stare dekoracje, piosenki jak w Opolu za PRL. Czułam się jak w „Misiu”. A teraz дума. I niepewność, co z tego zostanie.

GABINETY

GOŁDA TENCER, DYREKTORKA TEATRU ŻYDOWSKIEGO W WARSZAWIE, MA DWA GABINETY. Jeden elegancki, z portretem Szymona Szurmieja, biblioteką i fotelami. Widok na plac Grzybowski psuje wysoki druciany płot tuż za oknem, którym właściciel ogrodził teatr. – Można poczuć się jak w klatce, prawda? To i tak nieźle – Gołda Tencer pokazuje w telefonie zdjęcie sprzed paru dni, gdy okna zasłaniały żółte płachty z napisem: „Strefa zagrożenia. Zakaz wstępu”. Po protestach, że takie hasła na żydowskim teatrze, który stoi na terenie byłego getta, mogą mieć wydźwięk antysemitki, banery zdjęto.

Drugi gabinet, nieoficjalny, Tencer ma w teatralnym bufecie. To stolik w kącie – dla niej fotel, dla reszty krzesła. Tutaj zbierają się jej współpracownicy i radzą, co zrobić, by teatr miał gdzie grać od września. Tylko że teraz w zazwyczaj gwarnej bufecie panuje cisza.

– Jest bardzo samotna – mówi Henryk Rajfer. – Taka żydowska matka: kochająca, wrażliwa. Czas leci, a my nawet nie wiemy, gdzie będziemy grać po wakacjach. ■

jacek.tomczuk@newsweek.pl